

...głównym wykonawcą zadań, a Fotoreporter otrzymał instrukcję, by mi towarzyszyć i owe zadania uwiecznić. Co prawda zbierałam też śmieci, głównie odcinając wstążki trzymające wskazówki, ale wymagało to ode mnie biegania z moim nowiutkim nożykiem z Castoramy, co okazało się nader przyjemne. Poza tymi funkcjami w drużynie był też Sanitariusz, Przywódca i teoretycznie osoba bez określonego zadania. Po czasie okazała się być Sprawiedliwym. Właśnie w tym był haczyk. Każdy miał jakieś niewiadome dla reszty grupy misje i został poinstruowany do zachowania ich tylko dla siebie. Wracając do poranka, wystarczyła chwila walki z upychaniem niezbędnych rzeczy do plecaka i tworzeniem misternych konstrukcji ze wstążki, przytwierdzając do niego karimatę, i już pani Prymelska zbierała nasze telefony, życząc dobrej zabawy. Wyruszyliśmy na przystanek. Tu pojawiły się pierwsze emocje. Okazało się, że nasz autobus będzie za 45 min i przyjdzie nam na niego poczekać w pełnym słońcu. Szczególnie nerwy Sanitariusza zostały przez to czekanie nadszarpnięte. Gdy w końcu nadjechała nasza karoca, przypadło mi miejsce, nad którym z niewiadomych przyczyn kapala woda, mocząc mi całe spodnie. Ten pozytywny akcent rozpoczął naszą godzinną podróż. Poza tym w autobusie otrzymaliśmy pierwsze instrukcje od Sprawiedliwego. Wysiedliśmy na przystanku Bajeczna. Dowódca miał nie zdradzać nam zbyt wiele, więc po dojechaniu na miejsce podążyliśmy po prostu za nim. Szybko odnaleźliśmy kolejną, tym razem ukrytą na trasie wskazówkę, zapisaną na niebieskiej kartce, odpowiadającej kolorowi naszej grupy. Po chwili ukazała nam się też następna. Niestety, zawierała błąd, nakazując nam szukanie kolejnej nie w tym kierunku, w którym w rzeczywistości się znajdowała. Po pewnym czasie zrezygnowaliśmy uznaliśmy, że wyruszymy dalej i może się na nią natkniemy. Płonne były jednak nasze nadzieje. Natknęliśmy się, jednak była to wskazówka, którą znaleźć planowo mieliśmy po tej nieodszukaney. Po telefonie dowódcy do pana Rafała wróciliśmy się. Rozpoczęły się kolejne, bezsensowne poszukiwania w złym miejscu. Po następnym telefonie wyszła na jaw pomyłka i udało nam się ostatecznie odnaleźć worek z karteczką, ale też z ogórkami kiszonymi, które miały stać się częścią ogniska planowanego na zwieńczenie naszej wędrówki (Pragnę tu zaznaczyć, że nie zostały one pożarte, jak w innej grupie i szczęśliwie dotarły do celu). W tamtym momencie wszyscy zaczęli czuć irytację. Poza tym pojawiła się obawa, że więcej wskazówek zawiera błąd i czeka nas błądzenie po omacku. Szczęśliwie się tak nie okazało. Kilka następnych karteczek odnaleźliśmy w lesie. Ku naszemu zdziwieniu jedna z nich, której szukać mieliśmy pod nogami, okazała się wisieć na gałęzi. Jednych to rozbawiło, w innych zaczęły budzić się żądze mordy, ale szliśmy dalej. Muszę wspomnieć również o mej zwinności, która dała o sobie znać, gdy schodząc stromą ścieżką dwukrotnie się przewróciłam, jednocześnie wbijając sobie w dłoń nóż. Był to ten osławiony przez pana Rafała moment ufaflunienia i przyjął go z godnością. Swoją drogą rozrywka w postaci mojej krwawiącej dłoni wszystkim poprawiła humor. Nie mogąc znaleźć kolejnej wskazówki, zrobiliśmy sobie postój, a po chwili odpoczynku nasz dowódca, nie będąc w stanie zrozumieć naszego niepowodzenia krążył w różnych kierunkach. Już wtedy zaczynało denerwować nas jak mało wiemy. Gra zespołowa stała się wykonywaniem rozkazów nierozmownego Dowódcy, które polegały na nakazywaniu patrzenia nam w lewo lub prawo. Po pewnym czasie wyruszyliśmy, znów z nadzieją, że gdzieś niebieską kartkę spotkamy. Umilaliśmy sobie czas śpiewem. Nie udawało się nam dopasować repertuaru, który znalazłby każdy i skończyło się na pieśniach patriotycznych. Szybko okazało się, że tym razem naprawdę wystarczyło poszukać trochę dalej niż poprzednio. Naszym kolejnym celem była ambona. Chcąc się do niej dostać, musieliśmy wspiąć się po dosyć stromym zboczu. Był to moment, w którym urażono moją dumę. Dowódca nie pozwolił mi wspiąć się do, a potem na ambonę, chociaż leżało to w gestii Zbieracza. Zdenerwowana wyprzedziłam go na drodze do niej i wypełniłam pierwotnie moje zadanie. Po chwili satysfakcji powróciła złość, która towarzyszyła mi, choć w mniejszych ilościach, przez resztę podróży. Po zdobyciu ambony wyruszyliśmy polną drogą. Piękne widoki poprawiły wszystkim nastroje. Niestety, nadchodził moment jednego z największych spadków morale w grupie. Po przejściu sporego kawałka drogi, po radości, że wszystko w końcu zaczęło iść gładko, okazało się, że źle odczytaliśmy wskazówki i konieczny jest powrót do lasu, do piątej z nich. Jakże intensywne emocje może wzbudzić tak mała rzecz. Po dłuższej chwili gniewu wyruszyliśmy w drogę powrotną. Co szczególnie mnie bawi, mieliśmy dość nieprzyjemne plany, gdyby okazał się konieczny powrót na tę polną drogę i

oczywiście tak się stało. Dowiedzieliśmy się o tym, gdy znaleźliśmy wskazówkę w lesie, której towarzyszyły kije do pieczenia kielbasy. Ich znalezienie też sprawiło trudność, ze względu na brak ścieżek i jakichkolwiek prawdopodobnych miejsc, w których moglibyśmy szukać. Najgorsze było jednak to, że musimy przejść znowu te samą drogę, z której dopiero nas zawrócono. Ale co zrobić, pan każe, sługa musi. Poszliśmy więc dalej. Część wyprawy, która miała teraz nadejść, zmieniła nasz sposób gry na resztę dnia. Mieliśmy znaleźć kolejną ambonę. Jednak tutaj pojawiał się problem. Było ich tam cztery. Jako, że miała być w niezbyt dobrym stanie, to dość szybko uznaliśmy, że znaleźliśmy tę właściwą. Jak zapewne łatwo się domyślić, trafiliśmy źle. Pan Rafał poinformował nas, że powinniśmy znaleźć pakunek wiszący na szczeblach drabiny. Nie było go tam, a owa ambona za bardzo pasowała nam do opisu, by przyjąć do wiadomości możliwość pomyłki. Uznaliśmy po prostu, że to nie w ambonie wina, a w ludziach i ktoś nam jedzenie ze wskazówką ukradł. Po bardzo dokładnych oględzinach każdego skrawka krzaków pod tą nieszczęsną wieżą czuliśmy się bezsilni. Nie wiedzieliśmy, czy ktoś przywłaszczył sobie nasz niedoszły łup, czy znowu nasze umiejętności orientacji w terenie zawiodły. Wtedy coś w Dowódcy, jak i reszcie, pękło. Nadszedł czas wspólnego odczytywania wskazówek, już nikt nie miał siły nadmiernie przejmować się przydzielonym mu zadaniem. Chcieliśmy tylko odnaleźć resztę instrukcji. Smaczku tej sytuacji dodawał SMS, którego dostał Fotoreporter. Pozwolę sobie zacytować: „Uwaga! Po południu i w nocy (15\06) bardzo silny wiatr, burze i grad. Możliwe przerwy w dostawie prądu. Nie chowaj się pod drzewami. Jeśli możesz zostań w domu.” Moim zdaniem była to wspaniała nutka grozy, tak bardzo pasująca do panujących wtedy nastrojów. Po chwili przerwy znów byliśmy w drodze. Ku naszemu zdziwieniu napotkaliśmy kolejną, dobrze odzwierciedlającą wytyczne naszego wychowawcy ambonę. I stało się, znów w chwale zwycięstwa odpakowywaliśmy zawiniątko, by zobaczyć naszą zdobycz. Była to musztarda. Zapominając o poprzedniej bezsilności, wyruszyliśmy dumni dalej. Wszystko zaczęło iść dobrze. Szczególnie jednak bawił nas jeden opis miejsca, w którym mieliśmy szukać. Było to na północ od tyłu gruzów. Biorąc pod uwagę, że była to po prostu sterta gruzu, nie mająca wyraźnie zaznaczonego tyłu, można by to odczytać dość różnorako. Na szczęście szybko sobie z tym poradziliśmy. Następna zabawna sytuacja czekała nas we wsi, przez którą przechodziliśmy. Niebieska karteczka została ukryta przy kamieniu mówiącym o tym, kogo pochowano w tamtym miejscu. Co jeszcze lepsze, była przytwierdzona do jednego ze stojących tam zniczy. Dla tego momentu zdecydowanie warto było wyruszyć w tę podróż. Poza tym, by odnaleźć kolejną musieliśmy wejść na teren dawnego cmentarza. Po niedługim czasie doszliśmy do stacji Orlen. Wchodząc tam czuliśmy się, jakbyśmy wstąpili w bramy raj. Przywitał nas chłód, miejsce do siedzenia, możliwość zakupu zimnego napoju i łazienka. Trochę tam spędziliśmy, ciesząc się tym luksusem. Jednak czas mijał i trzeba było iść dalej. Czekala nas kolejna trudność. Najpierw przywódca pomylił stronę, po której mieliśmy szukać wskazówki, a potem pan Rafał zmylił nas radząc nam szukać jej w połowie drogi, a okazało się, że była na jej początku. Jakoś się jednak udało. Następnie weszliśmy w las. Wszystko szło dobrze, do momentu w którym usłyszeliśmy grzmoty. Zaniepokoiło to nas. Przyspieszyliśmy. Niestety, idąc dalej tylko pogorszyliśmy naszą sytuację, wychodząc na drogę, przy której stała masa słupów wysokiego napięcia. Mnie nawet bardziej to bawiło niż przerażało. Czekala nas najciekawsza część zabawy. Cały jej potencjał został, niestety, zaprzepaszczone przez wiszące nad nami widmo burzy. Otóż okazało się, że numery, które znajdowaliśmy razem ze wskazówkami przez całą grę, miały nam teraz posłużyć. Musieliśmy ułożyć z nich numer telefonu, na który dzwoniąc mieliśmy otrzymać dalsze wskazówki. Owe cyfry były w kolorach tęczy i konieczne było ułożenie ich zgodnie z kolejnością na niej. Wszyscy myśleli, że to już koniec, ale jak można się zorientować, nie mamy zbyt trafnych przeczuć. Musieliśmy teraz ułożyć słowo ze znalezionych pod konarem obrazków z językiem migowym. Słyszając coraz głośniejsze grzmoty nikt nie miał siły się nad tym głowić i od razu już lekko spanikowani zadzwoniliśmy do pana Rafała. O dziwo okazało się to banalnie proste. Otrzymaliśmy nazwę miejscowości, ale też dowiedzieliśmy się, że na starych wskazówkach zapisana jest teraz potrzebna informacja. Po drobnych trudnościach z jej odczytaniem znów byliśmy w drodze. Tu powoli nadchodził koniec naszej wędrówki. Po pewnym czasie naszym oczom ukazały się białe domki, a na końcu drogi stał samochód pana Rafała. Po krótkiej wymianie złośliwości, ze względu na ograniczoną liczbę miejsc

*w samochodzie, dziewczyny zostały podwiezione do ostatecznego celu, a dwóch chłopców miało jeszcze dotrzeć do przewodników. W ośrodku, w którym kończyła się nasza podróż rozpaliliśmy ognisko, które trwało do około drugiej w nocy. W jego trakcie urozmaicałam wszystkim czas muzyką, co pozwoliło im raczej docenić piękno ciszy i za nią zatęsknić. Następnego dnia w drogę powrotną wyruszyliśmy koło jedenastej, jednak już tylko do przystanku autobusowego.*

*Chcąc podsumować tę wyprawę nie mam negatywnych myśli, czego się w jej trakcie spodziewałam. Ogólnie rzecz biorąc, bawiłam się bardzo dobrze. Mimo wielu trudności było to zabawne doświadczenie, wypełnione naprzemiennie śmiechem i słowami gniewu. Poza tym poznałam dzięki niemu nowe osoby, a z innymi się zbliżyłam. Godne podziwu jest też samo zorganizowanie tak rozbudowanej gry terenowej. Wiedząc, że będzie to tak wyglądało, zdecydowałabym się znowu i mam nadzieję, że będę miała jeszcze okazje w czymś podobnym uczestniczyć.*